WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t. „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T. nr. 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 4. Bochum, wtorek, 12 stycznia 1897. Rok 7.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Hanower. Minął piękny czas Bożego Narodzenia, minął Nowy Rok. Czy w nowym roku możemy my biedni Polacy, tułający się po obczyźnie, spodziewać się polepszenia naszej smutnej doli? — O zapewne, iż pod niejednym względem mogłoby się pomiędzy nami dziać lepiej, gdybyśmy tylko wszyscy wspólnie dla dobra dusz naszych i języka ojczystego pracować chcieli. Obyśmy wszyscy więc w nowym roku stanęli pod chorągwią naszych polskich towarzystw, obyśmy wszyscy garnęli się do oświaty, do czytania pism katolicko-polskich, a już w ręku każdego z nas znajdować się powinien „Wiarus Polski“. Tak rzadko tylko mamy sposobność usłyszenia słowa Bożego w języku ojczystym, więc czytajmy „Wiarusa Polskiego“ i „Naukę Katolicką“, w której znajduje się na każdą niedzielę ewangielia św. i wykład tejże i mnóstwo innych pouczających rzeczy. Starajmy się dopomagać sobie sami, a wtedy i Pan Bóg nam dopomoże. Serdeczne życzenia dla wszystkich Rodaków i dla Redakcyi.

Czytelnik „Wiar. Pol.“ K. M.

Sprawa języka polskiego przed sejmem.

Na porządku dziennym piątkowego posiedzenia sejmu pruskiego była interpelacya stronnictwa centrum w sprawie rozwięzywania zebrań na Górnym Slązku z powodu rozpraw w języku polskim.

Uzasadniając interpelacyę przemówił poseł adwokat dr. Stephan z Bytomia, mniej więcej co następuje: Z powodu tej interpelacyi zaczepiono już stronnictwo centrum w różnych dziennikach, zarzucając mu popieranie interesów Polaków (bardzo słusznie! u konserwatystów i narodowych liberałów) i że myśl narodowa jest u nas w zaniedbaniu. Sądzę, że ten zarzut jest zupełnie bezpodstawny (zaprzezenia i śmiech u konserwatystów). Chodzi bowiem o nasze własne okręgi wyborcze. (Bardzo dobrze! w centrum). Srodki, wymierzone tu przeciw górnoślązkim Polakom, są poniekąd także przeciw katolikom w ogóle wymierzone. (Bardzo dobrze! — śmiech i zaprzeczenia u kons. i nar. liberał.) Następnie przedstawił mówca trzy wypadki rozwiązania zebrań na Górnym Slązku, znane po części naszym czytelnikom. W Beneszowie rozwiązano zebranie, na którem mieli przemawiać posłowie centrowi, z których żaden nie jest Polakiem, a więc chyba nie było obawy, żeby popierali jakąś agitacyę wielkopolską. W Bytomiu miał się dnia 28 listopada odbyć wieczorek Mickiewiczowski staraniem towarzystwa górnoślązkich przemysłowców. Po odśpiewaniu pierwszej, zupełnie niepolitycznej piosnki, policya wydaliła ze sali panie, a po rozpoczęciu przemówienia wstępnego zażądała policya rozpraw w języku niemieckim, grożąc rozwiązaniem zebrania, gdyby przemawiano po polsku, wskutek czego wypadło wieczorek zamknąć. Podobny los spotkał górnoślązkie towarzystwo wzajemnej pomocy, choć to z wielką starannością unika wszystkiego, coby mogło potrącać o politykę. Mówca wykazał następnie, że ani ustawy ani wyroki najwyższego trybunału nie wykluczają używania języka polskiego na zgromadzeniach publicznych. Także przedstawienia teatralne w języku polskim bywają ograniczane. W Królewskiej Hucie, w obwodzie wyborczym mówcy zamierzało Tow. św. Aloizego wystawić sztukę gwiazdkową, tłomaczoną z niemieckiego i między innemi śpiewać pieśń: „Stille Nacht, heilige Nacht“. Policya zażądała tłómaczenia, potwierdzonego przez przysięgłego tłomacza. (Wesołość w centrum). Gdy takie tłómaczenie doręczono, zabroniła policya przedstawienia zupełnie, dowodząc między innemi, że to rzecz niewłaściwa, urządzać polskie przedstawienia teatralne w mieście niemieckiem (wesołość w centrum i u Polaków. — „Bardzo słusznie!“ u konserwatystów), a jeszcze niewłaściwsza, przedstawiać sztuki tłómaczone z niemieckiego w języku polskim. (Ponowna wesołość w centrum i u Polaków.) Przedstawienia w języku polskim uznała policya także za zbyteczne, ponieważ członkowie towarzystwa, bez wyjątku, władają dobrze językiem niemieckim. („Słuchajcie, słuchajcie!“ u konserwatystów.) Takie postępowanie uważamy słusznie za naruszenie naszych praw i dla tego spodziewam się, że pan minister odpowie na interpelacyę przychylnie.

Minister spraw wewnętrznych baron von der Recke odpowiedział na interpelacyę, jak następuje:

Ostatni, przytoczony przez mówcę przypadek jest mi zupełnie nieznany. Niezwykłem podobnych wypadków oceniać, nie wysłuchawszy stron obydwóch. Nadmieniam tylko, że żądanie niemieckiego tłomaczenia uważam za słuszne, ponieważ odpowiada ono zasadzie ustawy o języku urzędowym. Dochodzenia, wdrożone w sprawach omawianych w interpelacyi miały pod względem przedmiotowym i prawnym inny wynik, niż to przedstawił mówca. (Słuchajcie, słuchajcie — po prawicy.) O sprawie językowej w istotnem tego słowa znaczeniu ani o sprawie religijnej nie może zupełnie być mowy. Prawdą jest, że urzędnicy, którzy dozorowali owe zebrania, żądali rozpraw w języku niemieckim, zamiast górnopolskiego (hochpolnisch) (wesołość u Polaków); ale twierdzenie, że nieużywanie języka nieniemieckiego było powodem rozwiązania, nie jest conajmniej ścisłe i nie trafia w jądro rzeczy. Czy rozprawy toczyły się w niemieckim czy polskim języku, to było administracyi samo przez się zupełnie obojętne (Okrzyk u Polaków: A więc!), chodziło tylko o dozorowanie zebrania. Nie chodziło wcale o to, żeby jeden czy drugi język poprzeć lub wykluczyć, ale rząd był według istotnych stosunków zmuszony, uważać owe trzy zebrania za polityczne i dozorować. Rząd państwowy ma nietylko prawo, lecz także obowiązek w nagłych przypadkach zaprowadzić dozór, jeżeli jest zdania, że chodzi o dobro państwa. Przewodniczący mówca towarzystwa tego i znany jest dobrze ze swej działalności. Obchód celem uczczenia pamięci polskiego poety Mickiewicza, który zresztą dopiero w roku przyszłym obchodzi setną rocznicę urodzin — należałoby uważać za agitacyę. (Bardzo dobrze! — u konserwatystów.)

(Dokończenie nastąpi.)

Zakaz polskiej mowy.

Z Kamienia w pow. złotowskim w Prusiech Zachodnich donoszą pod dniem 3 bm. co następuje:

Po zagajeniu dzisiejszego, czwartego z rzędu zebrania Towarzystwa ludowego przez przewodniczącego p. Prądzyńskiego ze Skarpy, zawezwał miejscowy burmistrz p. Wegner, obecny na takowem, p. przewodniczącego, by zechciał rozprawy w niemieckim języku prowadzić, w przeciwnym razie zmuszonym będzie zebranie rozwiązać. Naturalnie p. Prądzyński żądaniu pana burmistrza zadosyć uczynić nie chciał, odwołując się na wyrok „Oberverwaltungsgerychtu“ z dnia 26-go września 1876 r., według którego wolno na zebraniach polskiego języka używać. Pan burmistrz nie uwzględnił obrony p. Prądzyńskiego i zgromadzenie rozwiązał. Lud bardzo licznie zgromadzony na zebraniu, gdyż towarzystwo bardzo dobrze się rozwijało, z niechęcią opuścił salę, miały być bowiem bardzo zajmujące rozprawy, urozmaicone pieśniami. Lud twierdzi, że pan burmistrz zebranie nasze z wyższego rozwiązał rozkazu, a zarazem na prośbę miejscowej osobistości, która dla towarzystwa jest bardzo nieprzychylną. Skargę przeciwko burmistrzowi natychmiast do p. landrata posłano, jako też nasze Koło polskie o tem zdarzeniu zawiadomiono.

— Jeszcze ciekawsza rzecz zaszła w Biertułtowach pod Rybnikiem na G. Slązku, o czem pisze „Katolik“:

Ks. prob. Bernert założył najprzód w Rydułtowach Spółkę pożyczkową, tak zwaną Reiffeisenowską i landrat przesłał kasie na pierwsze koszta 70 marek. Podobną kasę założył następnie tenże kapłan w Biertułtowach i teraz wójt tamtejszy grozi, że wszystkich członków nowej Spółki odda do prokuratora, ponieważ obradują — po polsku!

Z Lipienek Nowskich donoszą, iż w niedzielę 3 bm. miało się odbyć zebranie tamtejszego Towarzystwa, na które też przybyła spora liczba wiarusów. Również przybył i żandarm z Osia w zastępstwie p. „amtsvorstehera“ i jeszcze przed rozpoczęciem zebrania oświadczył przewodniczącemu, że rozprawy mogą się tylko toczyć w języku niemieckim.

Skoro przedniczący zagaił posiedzenie pochwaleniem Pana Boga w polskim języku, powstał żandarm i oświadczył, iż zebranie rozwięzuje. Wyciągnął też swoją książkę zapiskową, mówiąc, iż kto się natychmiast z lokalu nie wyniesie, tego zapisze i poda prokuratoryi (!?). Ponieważ jednak sala była przepełnioną, przeto nie mogli się ludziska tak prędko wydostać, a stróż prawa pisał a pisał. Wprawdzie obecnych nie wiele obchodziła ta pisanina, gdyż nikt przecież nie poczuwał się do winy, tylko każdy spokojnie opuszczał salę.

Smutna to dola nastała dla ludu polskiego, daj Boże, aby się na lepsze zmieniło i abyśmy prawa naszego dojść mogli.“

Z Lubiewa w powiecie świeckim piszą nam, iż wójt tamtejszy zażądał przedłożenia ustaw, które mieć będzie Towarzystwo Ludowe. Ponieważ takowe jeszcze wcale nie istnieje, bo

dopiero w niedzielę ma zostać założone, przeto też i ustaw jeszcze nie posiada, gdyż dopiero w niedzielę na zebraniu można je ułożyć. Jest to więc żądanie niemożliwe do wykonania, a również nieprawne, gdyż § 2 prawa o stowarzyszeniach wyraźnie opiewa: „Przewodniczący towarzystw, które mają na celu wpływanie na sprawy publiczne, są zobowiązani ustawy towarzystwa i spis członków w przeciągu trzech dni po utworzeniu Towarzystwa... wręczyć władzy..."

W Skurczu zażądał żandarm, reprezentujący policyę, na zebraniu dnia 3-go bm. niemieckiego tłómaczenia mianych wykładów. W innym razie zagroził rozwiązaniem zebrania. Zarząd zamyśla wystąpić z zażaleniem przeciw tak nieprawnemu żądaniu.

Wyrok najwyższego sądu administracyjnego w Berlinie

z dnia 26 września 1876, orzekający, że mówić po polsku na zebraniach nie jest prawem zakazane.

Różne gazety podały w ostatnich dniach wiadomość, jak ów wyrok dnia 26 września 1876 roku przyszedł do skutku. Ponieważ do tej wiadomości zakradły się niektóre niedokładności, podaje „Pielgrzym" cały przebieg sprawy.

Otóż podczas kulturkampfu, gdy rząd prócz ustaw wyjątkowych wydał ustawę o zarządzaniu majątkiem kościelnym i zniósł liczne klasztory, powzięto w Prusach Zachodnich myśl zwoływania wieców katolickich, na którychby pouczano lud o znaczeniu ustaw kulturkampfowych i podpisywano prośbę o ich zniesienie.

Pierwszy taki wiec urządzono w Nowejcerkwi pod Pelplinem dnia 14 grudnia 1875 r. Przewodniczącym obrano ś. p. Hyacentego Jackowskiego z Jabłowa. Gdy poczęto po polsku obradować, wójt okręgu nowocerkiewskiego pan Gerdey (zmarły roku 1883) rozwiązał wiec z polecenia wydziału powiatowego w Starogardzie.

Pan H. Jackowski przesłał zażalenie do wspomnianego wydziału powiatowego, bo to w sprawach takich jest pierwsza instancya. Naturalnie ten wydział powiatowy przyznał wójtowi słuszność, iż rozwiązał wiec, na którym po polsku rozprawiano. Owczesny minister hrabia Fryderyk Eulenburg, interpelowany o to w pruskiej Izbie poselskiej pochwalił członków wydziału powiatowego, że tak trafnie tłómaczą odnośną ustawę. Przy tem ów minister użył zwrotu, który nawet zagorzałych kulturników wprawił w zdumienie. Powiedział p. minister, że zakaz mowy polskiej wprawdzie nie znajduje się w ustawie, ale trzeba go wczytać (hineinlesen)

Pan H. Jackowski zwrócił się do drugiej instancyi, do okręgowego sądu administracyjnego (Bezirks-Verwaltungsgericht) w Gdańsku. Ten przyznał mu słuszność i zawyrokował, że według ustaw pruskich wolno mu na zebraniach po polsku rozprawiać. Ale p. Gerdey, który rozwiązał był wiec i przeciw któremu skarga wytoczona była, udał się do trzeciej najwyższej instancyi, w takich sprawach do najwyższego sądu administracyjnego (Obervervaltungsgericht) w Berlinie.

Zacny pan H. Jackowski sam pojechał do Berlina na termin i prosił do pomocy pana adwokata dr. Ludwika Mizerskiego z Pelplina (teraz w Poznaniu). Zasiadał wtedy w owym sądzie też znany profesor prawa, dr. Gneist. Początkowo sędziowie zdawali się skłaniać do zdania pierwszej instancyi, która była orzekła że w Nowejcerkwi na wiecu nie można było pozwolić na rozprawy polskie, ponieważ dozorujący to zebranie p. Gerdey nie umie polsku. Na to odpowiedział pan dr. Mizerski między innemi: „W takim razie rząd mógłby zakazać rozpraw niemieckich, jeżeli mu się te nie podobają, bo nie potrzeba do tego nic więcej, jak upoważniać do dozorowania zebrań urzędnika głuchego... Ustawa o zebraniach daje ludowi prawo rozprawiania publicznie, rzeczą rządu jest postarać się o takie osoby, które są zdatne do dozorowania." Ten argument przekonał nareszcie sędziów, najwyższego trybunału administracyjnego i ten zawyrokował, że ustawa o zebraniach daje prawo do mówienia po polsku na zgromadzeniach.

Zdaje się, że wielu urzędników nie zna tego wyroku, bo inaczej nie można sobie wytłomaczyć, jak mogą rozwięzywać zebrania, na których rozprawy toczą się w polskim języku.

Ważniejsze wypadki z roku 1896.

Kwiecień.

2. Włosi pobijają derwiszów pod Sabderat w Afryce.
3. Ciężka porażka gabinetu Bourgeois w senacie francuskim.
4. Zawarcie niemiecko-japońskiego traktatu handlowego w Berlinie.
6. Kongres socyalistyczny w Pradze.
10. Wyjazd Najprzew. ks. Arcybiskupa Floryana Stablewskiego z Rzymu. — Schrader zabity w pojedynku z Kotzem.
11. Spotkanie niemieckiej pary cesarskiej z włoskim królem i jego małżonką w Wenecyi.
12. Zjazd cesarza niemieckiego i austryackiego w Wiedniu.
13. Walna narada bractwa HKT. w Poznaniu.
14. Najprzew. ks. Arcybiskup Stablewski powraca z Rzymu, witany radośnie przez swych dyecezyan.
15. Hr. Gołuchowski na audyencyi u cesarza niemieckiego w Wiedniu.
17. List pasterski Najprzew. ks. Arcybiskupa Stablewskiego.
18. Przyjęcie ks. Ferdynanda bułgarskiego na dworze rosyjskim. — Dr. Lueger wybrany po raz czwarty na burmistrza wiedeńskiego.
20. Księżna Elżbieta Czartoryska umarła w Rokosowie, powszechnie szanowana, zacna matrona.
21. Parlament niem. jednomyślnie przyjmuje wniosek, aby rząd wystąpił energicznie przeciwko manii pojedynkowania się. — Senat francuzki odmawia gabinetowi Bourgeois kredytu dla Madagaskaru.
22. „Osserv. Romano" ogłasza wspaniały list pasterski Najprzew. ks. Arcybiskupa poznańskiego.
23. Baron Hammerstein skazany na trzy lata do domu karnego. — Gabinet Bourgeois chce ustąpić z powodu odmowy kredytu dla Madagaskaru ze strony francuskiej izby deputowanych. — W Gnieźnie udziela Najprzew. ks. Arcybiskup błogosławieństwa papiezkiego dyecezyi gnieźnieńskiej. — Nagła śmierć ks. Biskupa dr. Pełesza w Przemyślu.
24. Błogosławieństwo papiezkie w katedrze poznańskiej.
25. Ks. Ferdynand bułgarski u francuskiego prezydenta Faura. — Prezydent Transwalu Krüger wzbrania się przybyć do Londynu.
29. Cesarz Franciszek Józef przybywa do Pesztu na obchód milenium. — Nowy gabinet francuzki Meline. — Ks. Ferdynand bułgarski składa wizytę cesarzowi niemieckiemu w Poczdamie. — Henryk Treitschke w Berlinie umarł.

Ziemie polskie.

*** Z Prus Zach., Warmii i Mazur.**

Pelplin. 25-letnią rocznicę urzędowania proboszczowskiego obchodzić będą w tym roku

Górskie zamczysko.

Opowiadanie z piętnastego wieku.

(Ciąg dalszy.)

Krecha już wracał do ogniska, które powoli zaczęło swe czerwone światło rozlewać, gdy nagle przyszła mu jakaś myśl i zawołał:

— Dawajcie tu flaszkę a pełną!

— Co on umarlaka będzie poił? — zawołał któryś ze zbójów.

Nie dosłyszał odpowiedzi dowódzca, ale snać jej się domyślił, zawołał więc surowo:

— Dawaj, bo ci twoje gadanie w gardziel wtłoczę!

Przyniesiono mu więc skórzaną flaszę z mocnem piwem. Krecha zwrócił się do leżącego, odemknął jego zaciśnięte zęby, przytknął flaszę i wlał mu nieco płynu.

Chłopak przełknął, otworzył oczy, popatrzył zamglonym wzrokiem i napowrót zamknął powieki.

— No, jak sobie chcesz! — rzekł do siebie z pewnem zniecierpliwieniem Krecha — nie chcesz być zbójem, bądźże padliną.

I potrąciwszy nogą leżącego, zły i chmurny zbliżył się do towarzyszy.

— I czegoż stoicie, jak wrony nad gnatem! — zawołał, chcąc gniew swój na kogoś spędzić.

Zle się jednak wybrał, bo żaden z nich nie stał, lecz wszyscy jeżeli lub siedzieli około ogniska, patrząc w jego czerwonawe płomyki, lub ogarniając kijem suche badyle i gałęzie.

— Hej, boć sobie uważamy — odciął się Turch — że wkrótce każesz nam pieśni kościelne śpiewać, a za łupy dasz znalezionych przy drodze żebraków...

— Cicho, wy głupie bestye, gdybym dbał o wasze nędzne dusze, gdy się wywloką z cielska, jak dbam teraz o wasze kieszenie, moglibyście mi tylko podziękować.

— Ha ha, ha! ha, ha, ha! — zaśmiała się cała czereda, aż echo rozniosło ten ich gruby chichot po górach.

— Przestańcie wyć jak wściekłe wilki, a nadstawcie dobrze uszu! — rzekł Krecha.

Zbóje spojrzeli ciekawie na niego.

— Gdyby ten chłopak ożył, moglibyście mieć z niego dzielnego pomocnika...

— Eee! eee! — przerwali jednogłośnie — mało nas to, a i tak nie mamy się czem dzielić!

— Toć ja wiem, że trudny teraz połów na lądzie, ten zaś rybakiem, jak to z odzienia poznałem...

— Ho, rybki nam z jeziora będzie łowił, to mi bogactwo! — zawołał Turch, wyciągając się jak długi.

— Cicho ty sowo uszata! — zgromił go Krecha — słuchaj, lub idź na złamanie karku.

Zgromiony nic nie odrzekł, tylko niechętnie odwrócił się plecami do mówiącego.

— Zbyt wielu poluje nas w górach, gdybyśmy tak zręcznego na wodzie między sobą mieli, zrobilibyśmy wyprawę het, dalej, kędy rzekami kupcy prowadzą towary.

Zbóje podnieśli się na poły, nawet Turch odwrócił nieco głowę i wszyscy ciekawie spojrzeli na mówiącego.

Krecha snać ujrzał się panem położenia, uśmiech nieznaczny zawisł na jego grubych wargach i mówił dalej:

— Przypatrzcie się jeno temu chłopakowi, niechaj tylko ożyje, to daję głowę, jeżeli nie będziemy mieli z niego pomocy. Są rozbójnicy na morzu, co swoje okręty uzbrojone mają, ba i miasta na ostrowach i lądzie, czemużbyśmy i my do takiego bogactwa dojść nie mieli, gdybyśmy się przenieśli na rzeki, które mi ogromne bogactwa do wszystkich miast w dolinach ciągną.

— Ba, ba! — potakiwali słuchacze.

— Jušci, podobno i beczki wina, ba i tego napitku słodkiego a mocnego, co go to od Węgier, a nawet i dalej od północy i wschodu wiozą — dodał Turch.

— Obudziłeś się! — zawołał Krecha.

— No, taką gadkę każdy zrozumie — odrzekł zagadnięty.

— Sam umarlakowi zaniosę jadła — dodał.

— Ha, jaki prędki! — zaśmiali się towarzysze.

Turch tymczasem wyjąwszy kawał mięsa, piekącego się w popiele, poszedł między skały, gdzie leżał Bogum, lecz wkrótce powrócił, mówiąc:

— Spi jak zabity, dycha jak miech, ani go obudzić!

— Znać nie głodny — dodał i zaczął zajadać mięso dla chłopaka przeznaczone.

Zbóje śmiali się, robiąc plany nocnej wyprawy i późniejszych wypraw rzecznych, w których miał im dopomódz znaleziony chłopak, gdy zaś słońce coraz więcej kryć się zaczęło, a zmrok wieczorny rzucał powoli swe cienie, Krecha zawołał:

— No, dosyć tej gawędy, siedząc tutaj, nic nie zyskamy; w drogę!

I przypasawszy mieczyk długi a wązki w pochwę schowany, zatknął za pas nóż, wziął w rękę siekierkę o długiej rękojeści i gotował się do odejścia.

Towarzysze poszli za jego przykładem i wkrótce na miejscu, gdzie przed chwilą wrzała głośna rozmowa i rozlegała się pieśń zbójecka, nastała zupełna cisza, przerywana tylko krzykiem nocnych ptaków, gnieżdżących się po skałach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

17 stycznia ks. prob. Mey w Gemlicach, 5-go lutego ks. prob. Reimann w Nowymporcie, 1 maja ks. prob. Gebrt w Lichnowach, 11 czerwca kanonik honorowy lic. Bartoszkiewicz w Szynychu, 17 czerwca ks. dziekan Teofil Gierszewski w Ugoszczu, 15 sierpnia ks. dziekan dr. Juliusz Pobłocki w Chełmnie.

— Wedle statystyki, dołączonej do rubryceli na rok 1897, liczy dyecezya chełmińska 375 księży. Ta liczba zmniejszyła się o 2, którzy umarli po wydrukowaniu owej statystyki i to ks. Aleksander Tausch i ks. Jan Weinert.

Rytel. † 4 bm. wieczorem zmarł po dłuższej chorobie wysłużony nauczyciel i wieloletni zarządzca poczty tutejszej Pawłowski, licząc 77 lat. W ostatnich latach gorliwie pracował nad tem, żeby tu czem prędzej kościół wybudowany został.

Brunsberga. Nauczyciel matematyki przy tutejszem gimnazyum, wyższy nauczyciel Switalski, otrzymał tytuł profesora.

Chojnice. Potworna zbrodnie. Piszą „Gaz. Codz.“: O sprawie zbrodni, popełnionej przez niemowę Kuichę na własnych rodzicach rozchodzą się po gazetach rozmaite w niejednem mylne wieści. Dla sprostowania donoszę co następuje:

Niemowa Kuich po zabiciu swego ojca siekierą i wrzuceniu go do studni pobiegł do pomieszkania, gdzie właśnie matka z siostrą były zajęte pracą i uderzył siekierą swą matkę, tak iż natychmiast straciła przytomność. Sądząc, że matka już nie żyje, bierze i wlecze ją z pomieszkania, aby ją także wrzucić do studni. Siostra jego, widząc to, ucieka do sąsiadów. Zbrodniarz leci teraz za nią, pozostawiając matkę przed sienią leżącą. Nie mogąc się dostać do siostry, która przed nim drzwi u sąsiadów zamknęła, usiłuje drzwi wyważyć, a gdy mu się to nie udaje, zaczyna je siekierą rozbijać. I to mu się wydawało daremnem, bo po chwili biegnie na ulicę, gdzie się już w skutek tego hałasu ludzi nazbierało. Pędzi więc za nimi, ludzie uciekają, tak iż tylko staruszkę 70-letnią Skajdę, która nie mogła prędko biegać, dogonił i uderzył ją kolem w głowę, a gdy upadła na ziemię, uderzył ją podobno jeszcze raz w głowę, tak iż ducha na miejscu oddała. Kilku chłopów widząc, co się dzieje, opatrzyli się w kije, idą teraz za nim i tak go ścigają przez pola, łąki i rowy, aż im zniknął z oczu gdzieś w krzewach. Ponieważ biegł w stronę miasta Złotowa, więc udali się do miasta i donieśli o tem policyi. Po krótkim czasie, jak wiadomo, ujęto i odstawiono go do więzienia sądowego. Matka leżąc na dworze przyszła powoli do siebie i szukała schronienia u sąsiadów, chwilowo znajduje się na drodze polepszenia. Na drugi i trzeci dzień po popełnieniu zbrodni odbyła się sekcya obojga zabitych w obecności pierwszego prokuratora z Chojnic. Śledztwo wykazało, iż podobno wuj zbrodniarza, kowal Piotr Cieślik, jest w podejrzeniu, jakoby owe zbrodnie za jego namową były popełnione, więc i tenże został następnie ujęty i do więzienia odstawiony.

Przy pruciu trupa swego ojca złoczyńca Kuich nie okazał najmniejszego żalu, tylko przed ciałem Skajdy złożywszy ręce, ukląkł, jakby się chciał pomodlić, nie zmieniwszy bynajmniej swej obojętnej twarzy. Kuich i jego domniemany spólnik zostali teraz podobno odtransportowani do Chojnic, gdzie się śledztwo dalej prowadzi.

Czy Kuich te zbrodnie popełnił w napadzie obłąkania, wykaże śledztwo.

* Z Wiel. Ks. Poznańskiego.

W Kuczkowie pod Pleszewem zgorzała dnia 3 bm. stajnia w płomieniach zginęło ośm koni.

Bydgoszcz. Wszystkich czterech przyaresztowanych kolonistów niemieckich, puściła wreszcie żandarmerya rosyjska na wolność, za staraniem rządu pruskiego.

Poznań. Onegdaj odbyła się w kościele św. Marcina uroczysta Msza św. na intencyę „Kuryera Poznańskiego“, który 1 stycznia obchodził 25-letni jubileusz istnienia.

Bydgoszcz. Pogański zwyczaj palenia ciał (wznowiony podczas walki kulturnej) do dziwnych niekiedy prowadzi następstw. Żył tu dawniej bankier Albert Arons, który przed kilku laty zapisał swój interes długoletniemu prokurzyście swemu i wyprowadził się do Berlina. Tam, gdy śmierć zajrzała mu w oczy, polecił ciało swe po śmierci spalić i urnę z popiołem ustawić w kantorze dawniejszego banku swego w Bydgoszczy. To się też stało. Teraz atoli następca jego zbankrutował i całe urządzenie biura poszło pod młotek, między innemi także urna z popiołami Arona. Nabył ją właściciel lombardu N. za 15 mr. W jakim celu, niewiadomo. Smutny to los popiołów ludzkich!

Wągrowiec. W obec pogłosek o nagłem zawieszeniu w urzędzie ks. prof. Wlazło, donoszą teraz, że ks. prof. Wlazło sam poprosił o zwolnienie go z urzędu. Wiadomość tę potwierdza teraz pozostający w bliskich stósunkach z rejencyą bydgoską „Bromberger Tageblatt“. Pismo to dodaje atoli, „że to zrzeczenie się urzędu nie było prawdopodobnie dobrowolne“.

Jeżyce pod Poznaniem. Wielka krzywda stała się znowu Polakom jeżyckim, gdyż, jak stwierdza poznański „Tageblatt“, wybrani w dniu 24-go listopada członkowie dozoru szkolnego nie zostali potwierdzeni przez radzcę ziemiańskiego.

* Ze Śląska czyli Starej Polski.

Laurahuta. Na kopalni Max w Michałkowicach spadł wielki kawał węgla przy pracy na hajera Bijoka z Bańgowa i poranił go niebezpiecznie. Bijok upadając na ziemię, złamał sobie krzyże. Na tejże kopalni przejechał wóz z węglami ciskaczowi Jadwiszczokowi przez nogę i uciął mu wielki palec u lewej nogi.

Świętochłowice. Na kopalni „Deutschland“ zaczął się nowy rok bardzo niepomyślnie. W tych kilku dniach stycznia zaszło już pięć wypadków nieszczęścia. W ostatnich dniach spotkało takowe szlepra Suffnera i hajera Widerę.

Starawieś. W święto św. Trzech Króli odbyło się tutaj na sali p. Krajczego teatralne przedstawienie na korzyść budowy nowego kościoła.

Wiadomości ze świata.

Ulgi dla Polaków pod berłem cara.

Pisaliśmy niedawno, że poruszono myśl zniesienia kontrybucyi, ciążącej na majątkach polskich Królestwa Polskiego. Wiadomość tę potwierdza się obecnie. Jak bowiem pisze „Düna-Zeitung“ rząd petersburski postanowił znieść tę kontrybucyę, wynoszącą 1,500,000 rs. rocznie. Jest to zmazaniem ostatniego śladu powstania z 1863 roku.

„Kraj“ dowiaduje się także, że cesarska Akademia nauk w Petersburgu wybrała Henryka Sienkiewicza na członka-korespondenta Akademii. Przypominamy przy tej sposobności, że przed kilku laty krakowska Akademia umiejętności zaszczyciła tą samą godnością uczonego rosyjskiego, słynnego chemika, prof. Butlerowa.

Jak donoszą gazety niemieckie, zastanawiano się w ministerstwie finansów nadtem, czy dopuścić także polskie spółki zarobkowe do korzystania z funduszów centralnej kasy spółkowej? Ostatecznie zapadła decyzya dla nas pomyślna. Powzięto bowiem to przeświadczenie, że gdy już raz przyznano polskim spółkom kredyt w tej kasie, nie można im go dziś znów odejmować, zwłaszcza, że według statutów swych są tylko instytucyami zarobkowemi.

Ważna ta decyzya pokrzyżuje na razie plany agitatorów hakatystycznych, którzy to pragną przedstawić Spółki jako Towarzystwa polityczno-narodowe.

Z różnych stron.

W **Wattenscheid** został ma pobudowany drugi kościół katolicki. — Sześcioletni chłopiec górnika J. pijąc zbyt gorącą kawę, poniósł tak znaczne uszkodzenia wewnętrzne, iż wskutek tego umarł.

Herne. 7 b. m. znaleziono przy ulicy Kalkstr. robotnika Pateraka z rozstrzaskaną czaszką. Policya pochwyciła już jednego ze sprawców zbrodni.

Kolonia. W południowej części miasta zostanie niebawem wybudowany kościół pod wezwaniem św. Pawła — na pamiątkę księdza Kardynała Pawła Melchersa.

Bottrop. Tutejszy kościół katolicki otrzymał nowy dzwon dwa centnary ważący. Został on zawieszony we wielkiej wieży, a dzwonić będą w niego przed rozpoczęciem cichych Mszy św. — „Bottroper Ztg.“ pisze, że górnika Józefa Barańczaka na którym ciąży zarzut ciężkiego okaleczenia ciała i zamiaru popełnienia morderstwa, aresztowano na Górnym Śląsku.

Londyn. Donoszą z Bombayu, że na torze kolejowym Baroda zderzył się pociąg pocztowy z pociągiem osobowym. Wiele osób jest zabitych i rannych.

Rozmaitości.

Złodziej w szafie. Bogaty kapitalista paryski został podczas swej nieobecności okradziony w sposób niezwykły. Wyjeżdżając, zostawił klucz od swego mieszkania u stróża. Otóż do stróża zgłosiło się dwóch ludzi, którzy przynieśli dużą szafę. Twierdzili oni, że szafa ta, obstalowana przez kapitalistę ma być zostawioną w jego mieszkaniu. Stróż zezwolił na to, i w jego obecności wniesiono szafę. Nazajutrz jednak ci sami czeladnicy stolarscy przybyli z mniejszą szafą i oświadczyli stróżowi, iż zaszła pomyłka pomyłka i że ta właśnie szafa obstalowana jest przez kapitalistę, a wieksza przez innego klienta. Nastąpiła więc zamiana. Dopiero w parę dni powrócił rentier i dostrzegł, że dokonana została kradzież w jego mieszkaniu, mianowicie skradziono mu wszystkie papiery wartościowe, srebra i kosztowności. I cóż się okazało? W dużej szafie ukryty był złodziej, który przez 24 godzin sprzątał wszystkie cenniejsze rzeczy z mieszkania. Straty wynoszą do 100 tysięcy franków. Złodzieja nie schwytano.

O niezwykłym wypadku donoszą gazety hiszpańskie. Morze wyrzuca wciąż jeszcze ciała nieszczęśliwych pasażerów parowca „Salier“, które mieszkańcy nadbrzeźni obdzierają natychmiast z wszelkich kosztowności. Gdy jeden z nich zabrał się znów do takiej operacyi na trupie, który miał rękę zesztywniałą w bok wyciągniętą, nacisnął widocznie za bardzo odnośne muszkuły piersiowe, bo nagle wyciągnięta ręka trupa podniosła się w górę i uderzyła całą siłą rabusia w twarz. Ten tak się tem przeraził, że uciekł, a przyszedłszy do domu, padł rażony paraliżem. Zajście to wywoło ten dobry skutek, że powstrzymało innych także od brzydkiego rzemiosła tego. Każdy bowiem obawia się teraz, aby go trup nie wypoliczkował.

Wesoły kącik.

— Jakże, panie Anzelmie, dużo wina sprzedałeś?
— Bardzo niewiele.
— Wierzę ci, bo w twojem winie jest ogromnie dużo wody..

— Proszę pana majstra, czy ja prędko wyuczę się rzemiosła?
— Każda rzecz, mój chłopcze, wymaga swego terminu, przez dwa lata będziesz chodził po wodę i po wódkę i przez dwa lata będziesz brał pocięglem, a potem dopiero zaczniesz kręcić dratwy...

— Cobyś też zrobił Mośku, gdybyś wygrał na premjówce dwakroć sto tysięcy rubli?
— Cobym zrobił? Za trzy lata miałbym pół miliona rubli i już bym nie nie robił.

— Cóż to Onufry, na maskaradę idziecie, żeście się ubrali we frak?
— Nie — ino mam winszować Nowego Roku lokatorom — a jak obaczą stróża we fraku, to będą się wstydzili dać małą kolendę...

Nabożeństwo polskie w dekanacie dortmundzkim.

W niedzielę, 17 stycznia, nabożeństwo polskie zaraz po sumie o godzinie $11^{1}/_{2}$ **w Camen.** Sposobność do spowiedzi św. tamże 16 i 17 stycznia.

W sobotę, 23 stycznia, Nieustanna Adoracya w kościele N. M. Panny **w Dortmund.** Sposobność do spowiedzi św. w tymże kościele 22 i 23 stycznia.

Nabożeństwo polskie.

16, 17 i 18 stycznia w **Gelsenkirchen-Neustadt;**
23, 24 i 25 stycznia w **Bickern.** *O. Roch.*

Jeszcze teraz zapisywać można „Wiarusa Polskiego“ na pierwszy kwartał.

Odezwa!

Rodacy! Wszyscy odczuwamy bardzo dotkliwie brak stałej polskiej opieki duchownej, a wiara nasza św. niemałego doznaje przez to uszczerbku. Chcąc złemu zaradzić, zwołuje niżej podpisany komitet

wiec polsko-katolicki,

który odbędzie się dnia **2 lutego o godz. 4 po poł. w lokalu p. Függemanna w Helbra.** Głównym celem wieca będzie wysłanie do władzy duchownej petycyi o ustanowienie dla Saksonii **stałego polskiego duszpasterza.** Na wiec powyższy zapraszamy jak najuprzejmiej wszystkich bez wyjątku Rodaków z Helbry i okolicy i mamy nadzieję, iż licznem zebraniem się udowodnią najprzód potrzebę stałego polskiego kapłana, a potem pokażą też, że sprawę zbawienia uważają za najważniejszą, jaką człowiek mieć może na ziemi. O liczny udział raz jeszcze prosimy.

Helbra, 10 stycznia 1897 r.

Komitet:

Franciszek Migdalski. Fr. Gigla. F. Kozłowski. Jan Winkler. Fr. Paczuła. F. Tyca. Grzegórz Błaszyk. Walenty Tomaszewski.

Wszystkie życzliwe nam pisma prosimy o powtórzenie powyższej odezwy.

Za inseraty i reklamy redakcya wobec pnbliczności nie odpowiada.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.